



KONSTANTY
RDUŁTOWSKI

**NOTATKI
Z
WYGNANIA**

SPIS TREŚCI:

Od córki

Wstęp

Zesłańczy szlak

1. Wygnanie
2. Aresztowanie
3. Więzienie w Baranowiczach
4. Więzienie w Mińsku
5. Droga do obozu pracy i Świerdłowsk
6. Obóz Karagandyjski i stepy północnego Kazachstanu
7. Nowosybirsk - Alma Ata - Tałgar

Droga ku wolności

1. Droga do Jangi-Jul
2. W Jangi-Jul
3. Droga z Jangi-Jul do Persji
4. Na ziemi irańskiej

Dziennik

1. W stolicy Iranu
2. Teheran - Kair
3. W stolicy Egiptu - Kair

Listy

1. Listy do żony, Zofii Rdułtowskiej, do Szwecji
2. Listy do córki Teresy w Polsce
3. List pożegnalny do żony Zofii do Szwecji
4. Listy Zofii Czaykowskiej do żony Konstantego Rdułtowskiego Zofii Rdułtowskiej w Szwecji

Posłowie

Spis ilustracji

Indeks nazwisk

Indeks geograficzny



Ryc. 7. Konstanty Rdułtowski, w środku żona Zofia, obok Halina Christoffowa (matka żony) u góry córka Teresa. Krynica 1937 r.

w świecie instytucji – nie orientował się w niczym. Pomógł mi więc nieść moje rzeczy, a ja za to wskazywałem mu drogę. Gdybym się nie lękał ściągnąć biedy na swoich, mógłbym prawie zejść wówczas do domu albo przynajmniej zostawić walizkę Kurchinowi. Nie chciałem ryzykować szczęścia i spokoju innych. Po dobrej godzinie oczekiwania, wzięto mnie na kilkakrotne moje własne żądanie – na badania. W oddzielnym pokoju siedział przy stole w mundurze kapitana agent NKWD – wysoki i o nieodrażającej powierzchowności – na stole leżał rewolwer (jak się później okazało tak było zawsze) i papiery. Badania NKWD, jak się przekonałem, mają ściśle ustalone metody i system. Więc naprzód zorientowanie się, czy więcej da się „wycisnąć” z delikwenta w grzecznej spokojnej rozmowie, czy też strachem, krzykiem groźbami i biciem. Potem kontrolowanie otrzymanych odpowiedzi przez kilka lub kilkunastokrotne podsuwanie tego samego pytania tylko w innej formie, w różnym czasie i okolicznościach. No i szereg chwytów i sposobów. Wchodzi w to nawet ten rewolwer na stole, a drugi lepiej nabity w kieszeni. Gdy „sledowatiel”⁸ wychodzi z pokoju, pozostaje w nim tylko rewolwer na stole i sam aresztowany.

Mnie na szczęście Bóg zesłał względnie przyzwoitego „sledowatiela”, który zastosował metodę badania spokojną i grzeczną. Ten sam prowadził już moją sprawę, tzn. badał mnie co pewien czas, aż do końca, tj. do lutego 1940 r., i ani razu nie słyszałem od niego impertynencji ani groźby.

Pierwsze badanie polegało na ustaleniu moich generalii, wypisaniu krewnych itp., oraz ustaleniu podstawy aresztu. Postawiono mi dwa zarzuty: przez 10 lat byłem członkiem polskiego senatu, i drugi – jako ziemianin eksploatowałem kilkunastu fernali. Badania dwukrotnie przerywano i pod wieczór wiedziałem już, że w nocy będę odesłany do więzienia.

3. Więzienie w Baranowiczach

Okolo godz. 10⁰⁰ w nocy wsadzono mnie wreszcie do auta pełnego aresztowanych i konwojentów. Walizkę, którą kapitan „sledowatiel” pozwolił mi zabrać ze sobą i sam wyniósł do auta, zaraz gdy odszedł, żołnierz odebrał i wniósł

⁸ Sledowatiel (ros. следователь) – oficer śledczy.

z powrotem do biura. Najbardziej żałowałem jedzenia, które mi Zośka zapakowała na drogę, odejmując od ust sobie i Tereni. Byłem głodny — od świtu nie miałem nic w ustach. Wieziono nas gdzieś przez ulicę Szosową, poza centrum miasta — do więzienia. Po drodze jeden z konwojentów dopytywał, czy nie mam krewnych w Sowietach, bo zna gdzieś koło Pskowa dwóch panów bardzo do mnie podobnych. Nie wspomniałem jeszcze, że każdy z aresztujących, badających czy rozmawiających tylko ze mną Rosjan, zaczynał od tego, że chyba jestem rodowitym Rosjaninem, bo tak dobrze władających rosyjskim językiem Polaków dotąd nie spotykali.

Wreszcie auto stanęło przed bramą więzienną. Po chwili otworzyła się ona i zawarła znowu za nami. Przykry dreszcz przeszedł po kościach. Jak zwykle w ciężkich chwilach zwróciłem się myślą i sercem do Ostrej Bramy — „Pod Twoją Obronę!”⁹.

Kazano wysiąść. Jedna brama żelazna, masywna, oddzielała nas od świata, druga też żelazna, ale ażurowa, od wewnątrz dziedzińca więziennego. Z boku było biuro; tam nas rewidowano, rejestrowano, przydzielano do celi. Po jakiejś godzinie przekroczyłem drugą, ażurową bramę wewnętrzną i byłem wprowadzony do więzienia. Kazano wejść do próżnej wielkiej chłodnej celi i rozebrać się do naga. Rewidowano w ustach, w uszach, pod pachami, jednym słowem wszędzie. Kazano trzymać ręce do góry, przysiadąć, podnosić nogi do góry — kpiąc przy tym i wymyślając. Zabrano wszystko: medaliki, obrączki, portfel, fotografie żony i córki. Ciskając na podłogę medalik wykrzykiwano: „Oto twój Bóg!”, dodając najokropniejsze rosyjskie polajanki. Człowiek czuł dreszcze od zimna, wilgoci, głodu i zdenerwowania — ale milczał i myślał — „Dziki bydlę jesteście. Bóg mój kiedyś sprawiedliwość wam wymierzy...” W końcu kazano się ubrać, a z rzeczy oddano jedynie koc i jasek. Na korytarzu, po ustawieniu kilkakrotnie twarzą do ściany, zatrzymano mnie przed celą nr 8. Zostałem wepchnięty do niej. Za mną stuk zamykających się ciężkich drzwi żelaznych i ostry zgrzyt klucza. Owionęło mnie ciężkie, wilgotne, stęchłe powietrze; chwilę stałem przy drzwiach jakby podcięty. Po jakimś czasie

⁹ Ostra Brama — brama miejska w Wilnie, w której znajduje się kapliczka z obrazem Matki Boskiej, tzw. Ostrobramskiej, pochodzącym z 2 poł. XVI w.



się rozejrzałem. W górze widniało nieduże okno. Przy prawej ścianie stało szereg łóżek czy nar, a na nich leżeli głowami do ściany ludzie. Posłyszałem szept: „Idź pod okno, tam jest miejsce do spania”. Znużony wrażeniami tego dnia padłem na łóżko przy ścianie tak jak stałem i polecając Bogu swoich i siebie zasnąłem jak kamień.

Cela nr 8 wyglądała znośnie, jak w ogóle polskie więzienia. Drzwi obite blachą żelazną, okute z „okiem” oszklonym od strony korytarza zasuwany blachą, przez które co chwilę nas obserwowano. Niezastąpiona, hermetycznie zamykana „parasza”, gdyż wychodzić do ustępu wolno było tylko wszystkim razem rano i wieczorem na rozkaz władzy, idąc do połączonej z nim umywalni. W lewym rogu tuż koło paraszy był piec, palony z korytarza, na prawo od drzwi ławka, nad nią wieszaki, wzdłuż ściany 6 łóżek siatkowych na żelaznych ramach, podejmowanych na zawiasach ku ścianom. Po drugiej stronie 2 łóżka. W ścianie poprzecznej wysoko umieszczone okno, pod nim stół i ławka. Podłoga drewniana, malowana. Ogólny wymiar wynosił ok. 5 × 7 m.

Zaznajomienie się z kolegami-więźniami nie trwało długo. Tuż obok mnie lokował się Adam Lenczewski-Samotyja z Soczywek, gmina Stołowicze, w moim wieku, lecz zdrowy, barczysty i silny staruszek. Rad byłem go widzieć jako znajomego od dawna i porządnego człowieka. Rodem z okolicy Stołpców, tam przeszedł nauki w jakiejś szkółce rosyjskiej i został telegrafistą kolejowym. Oszczędny, pracowity, po zdobyciu jakichś pieniędzy, może z posagu żony lub pożyczki, kupił piękny, lecz zniszczony zupełnie podczas wojny folwark Soczywki, dawniej własność Jezierskich, a że trafił na okres dewaluacji dostał go za bezcen. Gospodarzył doskonale, wzorowo. Sam z parobkami stawiał do siewnika, do pluga; pracował z zakasanyimi rękawami i wszyscy u niego tak pracowali. Po polsku mówił bardzo zabawnie, z ruska „po kresowemu”. Co kilka słów, ni w pięć, ni w dziesięć, pakował ulubione: „W ta pora”. Lubiał grzać się przy piecu. „Cóści dzisiaj chłodna ta piec. Musi w ta pora czorty te jej nie natopili” — perorował — „Ot niechaj mnie jutro pozwoło, sam drzewka nakole i sam natopie. W ta pora zobaczycie, co znaczy sie piec goronca”. Tego rodzaju dialogi słyszeliśmy stale. Było z panem Adamem kilka zabawnych epizodów. Raz w zimie kazano wynieść na dwór sienniki i zmienić słomę na nową, co prawda zmieszaną ze śniegiem, lecz świeżą. Pan

Adam niósł swój siennik przed sobą i widocznie zapomniał włożyć paska do spodni — dość, że podczas tej procesji z siennikiem nagle pozostał na korytarzu zupełnie bez dolnej części ubrania, które mu zjechało na ziemię! Prócz p. Adama byli jeszcze w mojej celi: Schmidt — młody inteligentny i sympatyczny urzędnik z Łomży, aresztowany w trakcie, gdy szukał zagubionego dziecka. Drugi najinteligentniejszy ze wszystkich, w sile wieku, wysoki, przystojny, inż. Gosławski z Białowieży — nadleśniczy. Oczytany, znający języki, trzymał się godnie i innych podtrzymywał na duchu. Rozmawialiśmy z nim o drzewach i zwierzętach Białowieży. Znałem jego leśnictwo, nawet podczas objazdu Puszczy z komisją senacką byłem w jego leśnictwie, podejmowany śniadaniem przez jego żonę, gdy on sam był wtedy nieobecny. Jego też wkrótce od nas zabrano. Na łóżku nr 2 był jeszcze młody por. Magiera, wysoki, cichy, milczący — był przydzielony do Junaków. Wracając od nich zaszedł do narzeczonej, panny Rowińskiej w Lachowiczach — córki pisarza gminnego, i tam go aresztowali. Był też nauczyciel Pulkowski z Małachowców, wyznaczony starostą celi. Ten słabo się trzymał. Wyrzekał na swój los nieszczęsny. Mówił, że ofiarował swą pracę Sowiетom, że miał uczyć po rosyjsku (trzeba dodać, że dwóch słów nie umiał poprawnie powiedzieć po rosyjsku), że byłby służył bolszewikom z całym oddaniem, ale oni mimo to słuchali fałszywych doniesień i niesłusznie go aresztowali. Narzekał, jęczał po nocach, wpływał deprymująco na innych. Nic dziwnego, że pod bokiіm takiego nauczyciela w Małachowcach prosperowała „Jaczejka komunistyczna”¹⁰. W połowie października na miejsce osób zabranych, do celi przybyli: osadnik Paszkowski z Lachowicz i chłop Paszko ze wsi Czwiry, gm. Darnowsko, oraz telegrafista kolejowy z Baranowicz — Golc. Paszkowski wysoki, z ryzymi dużymi wąsami, typ Podbipięty, zacna dusza i dobry Polak. Golc — nerwowy, zarozumiały małego wzrostu brunet. Ze zdenerwowania wychodziły mu włosy, tak że po paru tygodniach był kompletnie łysy. Lecz o dziwo — po paru miesiącach włosy odrosły na nowo. Ulubionym tematem były jego sny i żądania ich tłumaczenia. Niemal codziennie śnił, że bił żonę lub syna. Dla mnie co najmniej te sny

¹⁰ Jaczejka (ros. ячейка) komunistyczna — popularne wówczas określenie komórki organizacyjnej partii komunistycznej.



Ryc. 5. Czernichów Górny — żona K. Rdultowskiego wraz z córką
Teresą i Sławkiem Rdultowskim, synem Pawła Rdultowskiego.
(1936 r.)

świadczyły o poziomie tego, co je do wiadomości ogólnej podawał.

Złe i niebezpieczne typy w naszej celi, to był Żyd Kapcan i chłop białoruski Paszko. Kapcan — rodem z Siedlec — rzeźnik baranowicki, człowiek ok. 40 lat, zdrowy, wypasiony, miał się dobrze w Polsce. Rzekomo w 1919 czy 1920 roku zapisał się na ochotnika do armii polskiej, wobec czego należał do Związku Żydów Ochotników i korzystał z poparcia i opieki przedstawiciela tego Związku przy Ministerstwie Spraw Wojskowych. Dzięki temu należał do „dwójki”¹¹, w magistracie baranowickim miał posadę w zakresie rzeźnictwa, rznął nielegalnie bydło w prywatnych chlewach, sprzedawał pokryjomu mięso, drwił z policji, prokuratury i sądów, bo przez znajomości wyrabiał odroczenie nakładanych kar. Zaprzysiągł, że ani grosza nie wpłaci nigdy do kasy państwowej polskiej, a tylko przyjmuje „odsiadywanie kary”, ale od tego też się wykręca. Siedział jednak kilka razy i przeklinał polskie władze więzienne. Opowiadał o stosowanych sposobach szachowania funkcjonariuszy PP¹², o stosowaniu metod prowokacji. Kapcan nie wierzył w odrodzenie Polski, więc mówił o wszystkim śmiało. Z Polski żył, na niej gdzie mógł zarabiał, prawie zawsze nielegalnie, lecz w gruncie rzeczy jej nienawidził, udawał jednak chyba z przyzwyczajenia, że jest Polakiem. Raz, gdy był zdenerwowany brakiem machorki, z powodu błahej sprzeczki wybuchnął szczerze: „Was psów Polaków nienawidzę!” — krzyczał — „Ja was potopię, ja wszystko doniosę Sowietom, co wy myślicie i mówicie!”. Razem z Paszko donosili naczelnikowi więzienia i towarzyszącemu mu „politrukowi”¹³ o tym co się dzieje w celi. Kapcan raz przyznał mi się pod sekretem, że naczelnik i „politruk” najbardziej interesują się moją osobą. Dodał przy tym, że on sam powiedział o mnie tylko tyle, że jestem Polakiem patriotą, ale że to Paszko „sypie” i mówi co wie i czego nie wie.

Paszko rzeczywiście był całkowicie na usługach NKWD. Ten młody chłop prawosławny był przykładem krótkowzrocz-

¹¹ „Dwójka” — potoczne określenie II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który zajmował się wywiadem i kontrwywiadem.

¹² PP — Policja Państwowa, tzw. granatowa.

¹³ Politruk — kierownik polityczny, tu: pracownik polityczny kierownictwa więzienia.

ności i głupoty naszych władz, które go miały za konfidenta, wciągnęły do „Dwójki” (za co był areztowany), zrobiły sołtysem, pomogły założyć sklep spożywczy we wsi Czwyry i prywatną mleczarnię. Sam mówił, że bogacił się i żył dobrze. Ale jednocześnie mówił, że nigdy polskim władzom nie ufał i że najwyższym „zaszczytem” będzie włączenie go do Sowietów. Mówił dobrze i czytał po polsku, ale znał też dobrze język i literaturę klasyczną rosyjską. Miał nadzieję, że będzie prędko wypuszczony z więzienia, a na razie zajmował się szpiegowaniem celi i donosicielstwem. Był zdeklarowanym do głębi wrogiem Polski.

Podczas mego pobytu w celi, dokonywały się tam nie-duże zmiany w składzie więźniów. Przybył inteligentny i miły człowiek w sile wieku Kisiel, komornik z Warszawy. Bardzo go polubiłem, a że mówił dobrze po francusku, prosiłem go o godzinę dziennie konwersacji w tym języku. Zazwyczaj wieczorem, gdy inni leżeli, chodziliśmy po celi rozmawiając. Opowiedział mi dużo ciekawych rzeczy. W czasie rewolucji rosyjskiej w Petersburgu stracił rodziców. Jako podrastający młodzieniec, mając dobry głos, skorzystał z okazji, że angażowano w ówczesnym już Leningradzie artystów rosyjskich i chór dla wystawienia w Paryżu opery, przystał do nich i wyjechał do stolicy Francji. Opera dawała przez cały sezon bajki rosyjskie operowe w Paryżu, z wielkim powodzeniem. Na następny sezon wyruszył z całym zespołem do Ameryki Południowej i Meksyku. Nieporozumienia między głównym przedsiębiorcą a współnikami doprowadziły do zlikwidowania teatru. Wraca wówczas do Paryża i występuje jako samodzielny artysta we Francji. Gra poważną rolę solową w operze w Nicei. Odwiedza niektóre miasta w Hiszpanii, w Turcji. Opowiadał o życiu w tych krajach, o Paryżu, Buenos Aires, Meksyku, Ankarze, o walkach byków w Hiszpanii itd. Dużo ciekawych rzeczy posłyszałem wtedy. Odszukał go jego stryj, lekarz z Warszawy, sprowadził do siebie, gdzie dostał posadę komornika sądowego. Stryj umarł pozostawiając córkę Zosię, młodą pannę, o której często myślał i śnił mój przyjaciel. W samą wigilię Nowego Roku kazano p. Kisielowi zabrać rzeczy do wyjazdu. Koledzy winszowali mu, że będzie zwolniony. Po kilku jednak miesiącach dowiedziałem się, że tego właśnie dnia wysłano z Baranowicz cały transport więźniów w głąb Rosji.

Był też inny niemili, czasowo wcielony do naszej celi Polak – p. Kowalewski, technik, a nazywano go „inżynierem”. Był kierownikiem elektrowni w Baranowiczach, a ostatnio w Stolpcach. Gadatliwy – co chwilę podniesionym głosem wychwalał Sowiety, ich „doskonały ustroj”, opiekę nad ludźmi pracy, do których i siebie zaliczał. Głosił, że z całym oddaniem chciałby dla takiego państwa pracować. Gdy nie mogąc wytrzymać słuchania o służalczości tego człowieka względem tych, co go zaparli do więzienia, powiedział wręcz, co o tym myślę – Kowalewski odrzekł, że robi to z przekonania i w nadziei, że władze sowieckie go wypuszczą, gdy dowiedzą się o jego sympatiach. I znów rozpoczął swe hymny pochwalne. Wstyd było go słuchać.

Pełne godności natomiast było zachowanie młodego kilkunastoletniego chłopaka Michasia – syna nieżyjącego już robotnika z fabryki dykty „Olza” w Miklaszewiczach. Bardzo pobożny, dobry Polak, dobrze wychowany, grzeczny – nieraz starał się mi usłużyć: latał bieliznę i naprawiał obuwie. Nieraz w okresie Bożego Narodzenia nucił półgłosem kolędy, w czasie Adwentu i Wielkiego Postu „gorzkie żale” „Wisi na krzyżu” itd. Aresztowano go z kilkoma kolegami jako podejrzanych o wyrwanie z książek i zniszczenie fotografii Stalina i innych dygnitarzy sowieckich, książek dostarczonych przez Rosjan po okupowaniu Miklaszewicz do czytelnicy fabrycznej. Szkoły polskie przy fabryce zostały zamknięte, cały olbrzymi zapas bardzo cennej dykty wywieziono w głąb Rosji. Fabrykę uruchomiono i cały jej przerób natychmiast zabierano. Z innych typów, które się przez naszą celę przewinęły, był chłop białoruski Michał K., który mając zniszczone zabudowania po wojnie światowej mieszkał u nas w Czernichowie Górnym i pracował jako pomocnik furmana. Siedział za to, że będąc milicjantem gminnym sowieckim, podchmielony skrytykował ubiór Stalina na portrecie i zapytał, czemu to polski marszałek Piłsudski i prezydent byli tak ładnie ubrani, a Stalin tak brzydko? Dodał podobno przy tym jakieś niecenzuralne zakłęcie.

Był jeszcze inteligentny Żyd z Żołudka – Zając – złapany na granicy, gdy chciał się przedostać do Wilna¹⁴.

¹⁴ Układ radziecko-niemiecki z 28 września 1939 r. wprowadził zmiany do ustalonych w protokole do paktu Ribbentrop-Mołotow rozstrzygnięć terytorialnych. Moskwa przekazała Niemcom woje-

Był szewc z Wilna, który znowu szedł na stronę zajętą przez Rosjan po zostawieniu tam u babki swych małych dzieci. Ten był bardzo zabawny, rozmowny i w szewsko-wileńskim języku opowiadał śmieszne, charakterystyczne dla życia drobnego rzemieślnika epizody. Można by z nich całą powieść napisać. Do Polski przywiązany, zaborcami gardził otwarcie. Byli i inni jeszcze, ale krótko i mniej ciekawi.

Wśród tego towarzystwa przeszło pierwsze półrocze mego osamotnienia. Bo wśród ludzi siedząc, czułem się samotny. Myśl moja i tęsknota ciągle zwracała się ku Zosi i Tereńki, niepokój o życie brata Zygmunta dręczył ustawicznie. Póki był Magiera — chodziliśmy z nim gęsiego po celi: 7 kroków wprzód i tyleż z powrotem ku drzwiom od okna, robiąc tak według ścisłego obliczenia po 5 km dziennie. On szedł niby do Lachowicz do swej narzeczonej, ja — do Zosi na ul. Orzeszkowej, nr 23.

Życie było monotonne i jednostajne. Co dzień rano o godz. 6 dozorca otwierał drzwi i wołał: „wstawać!” Potem w kilka minut celę prowadzono do umywalni połączonej z ustępem, tam też wynosiliśmy napelnioną przez noc „paraszkę”. Ja co dzień myłem się do pasa, nie wyłączając zimy. Potem w celi robiłem przez kilka minut gimnastykę — ale nikt więcej mnie nie naśladował. Sądzę, że zimna woda, gimnastyka i codzienny spacer w celi podtrzymywały mnie fizycznie, a gorąca modlitwa za swoich i siebie — na duszy. Temu też chyba zawdzięczam, że trzymałem się najmocniej i najlepiej w całej celi, choć poza Leńczewskim byłem najstarszy.

Nad łóżkiem wyskrobałem sobie po kryjomu znak krzyża. Uprzednio w każdej celi wisiał krzyż z wizerunkiem Chrystusa; i u nas znak po nim nad oknem pozostał. Bolszewicy zdjęli je i połamali. Część spalili, a część w ustępie rzucili na podłogę. Kaplicę też zrujnowali, ołtarz, krzyże, obrazy połamali, podarli, a kaplicę przerobili na cele. Po sprzątnięciu celi dostawaliśmy po kawałku czarnego chleba,

wództwo lubelskie i część warszawskiego, a w zamian III Rzesza uznała włączenie niepodległej jeszcze wówczas Litwy do radzieckiej strefy wpływów. W konsekwencji Stalin mógł 10 października 1939 r. narzucić Litwie układ o „wzajemnej pomocy”, umożliwiający ZSRR tworzenie na terenie państwa litewskiego baz wojskowych. Na mocy tegoż układu ZSRR przekazał Litwie okupowaną dotąd Wileńszczyznę wraz z Wilnem.

pół godziny później herbatę — właściwie po kubku wody gotowanej, zaprawionej jakąś mieszanką liści, ziół i owoców. Około południa przynoszono w wiadrach obiad. Zupa rzadka, wodnista, albo kapusta lub trochę pęczaku. Pierwsze mi szkodziło, do drugiego miałem wstręt. Teraz były dla mnie przysmakiem. Takie żywienie nie trwało jednak długo. W początku grudnia zniesiono drugą potrawę w obiedzie, a na wieczór zamiast zupy dawano gotowaną wodę. Od czasu do czasu pozwolono na przesyłki z miasta od rodziny z niedużą ilością produktów spożywczych. Kapcan otrzymywał co tydzień sporą paczkę. Ja pod koniec października dostałem od mojej Zosieńki przysmaki: resztę zapasów z Czernichowa, które dla Niej i Tereńki zostały w naszym baranowickim mieszkaniu. Był tam kawałek sera litewskiego, wędliny i coś jeszcze, czego już nie pamiętam. Radość, że to dar od Niej, że Jej ręce tego dotykały, pakowały i żal, że sama z Tereńką głodne, oddają mi to co miały — wyciskał mi łzy. Położyłem się z twarzą do ściany, by koledzy tych moich łez nie widzieli. Po pewnym czasie żywność zabroniono przyjmować. Czasami tylko dopuszczano machorkę. Zosia, choć wiedziała że nie paliłem, przysyłała co pewien czas paczkę machorki i zapaliki jako znak widomy, że o mnie pamięta i zapewne dla stwierdzenia czy jeszcze jestem w Baranowiczach.

W listopadzie niespodziewanie otrzymałem 4 paczki machorki i 4 pudełka zapalek. Nie mogłem zrozumieć, co to może być. Machorkę wysypywano nam na stół, bo żadnego papierka nie wolno było mieć w celi, ale zapaliki zostawiano w pudełkach. Dwa dni przyglądałem się im bacznie, wreszcie wypatrzyłem jakieś znaki zrobione paznokciem czy czymś ostrym. Na jednym pudełeczku jakby Z. R. a na drugim T. R. i coś na dwóch innych. A więc to Zośka i Tereńka dają mi znać o sobie. Potem długa nieskończenie przerwa — milczenie. W lutym przesyłka odzieżowa: walonki, czapka włóczkowa, kamizelka ze starego kilkudziesięcioletniego płaszcza Mamy, w którym była otulona Tereńka przy ucieczce z domu, jeszcze rękawiczki i skarpetki z wełny, którą z Zosią kupiliśmy w przędzalni w Baranowiczach. Wszystko to przesłane przez Dziunię Rdułtowską. Ogarnęła mnie trwoga i przerażenie, co stało się z Zosią. Czemu ona tego nie przesłała? Może chora, aresztowana? Może uciekła? Modelłem się o to ostatnie, ale dopiero w rok później otrzymałem

autorytatywne wieści o ucieczce Zosi i Tereni przez „zieloną” granicę do Warszawy¹⁵.

W naszym życiu więziennym dużą przyjemnością były tzw. spacery na świeżym powietrzu. Niestety, odbywały się rzadko: czasami co drugi dzień, czasami co dziesięć dni wyprowadzano nas z celi parami na dziedziniec, zabraniając rozmawiać, obracać się w tył i patrzeć na boki. Jeżeli przez dziedziniec prowadzono kogoś z aresztowanych, nas ustawiano twarzą do muru i nie pozwolono ruszać się ani spoglądać w jego stronę. Na razie spacery trwające 10 minut odbywały się wokół klombów kwiatowych po drózkach żwirowanych. Polskie bowiem więzienie wewnątrz było wzorem czystości i porządku, a na zewnątrz otoczone żywopłotami z morw, których liście zbierano do żywienia jedwabników w zakładzie więziennym. Więzienie miało swoje gospodarstwo, doskonale prowadzone, dające większość produktów na własne jego potrzeby i na poprawę w utrzymaniu aresztowanych. Wydzierżawiano podmiejski folwark Uznogi, który dostarczał zboże, warzywa, mleko, ziemniaki i mógł służyć za wzór do naśladowania. Hodowano trzodę chlewną na słoninę i mięso, króliki, ptactwo, jedwabniki. Poza tym był szereg warsztatów, gdzie pracowali aresztowani; szewcy, krawcy, stolarze itp.

Bolszewicy zniszczyli to wszystko. Po paru miesiącach klomby były zdeptane, morwy i drzewka wyrabane, jeszcze przed tym cały inwentarz i zapasy zabrano lub zniszczono. Umywalnie i ustępy popsuto, rury doprowadzające tam wodę i odprowadzające nieczystości popękały. Codziennie trzeba było w zimie iść do ustępu po podłodze cementowej, zalanej na kilka centymetrów brudną wodą, a potem kolejny dyżurny wynosił tę wodę wiadrem na dwór do zlewu i podłogę wycierał jeszcze brudniejszą szmatą. Przy tym brudnym zlewie, gdzie wypróżniano też „paraszki”, zrobiona została

¹⁵ Przez tzw. „zieloną granicę” przemieszczały się między okupacją niemiecką i radziecką znaczne ilości ludzi. Na zachód starała się przedostać część uciekinierów z zachodniej i centralnej Polski — ci ludzie pragnęli wrócić do swych domów, zwłaszcza po pierwszych doświadczeniach kontaktów z systemem radzieckim. Uciekali też ludzie osobiście zagrożeni represjami NKWD. Na Węgry, do Rumunii i na Litwę starali się przedostać żołnierze, oficerowie i inne osoby usiłujące dotrzeć następnie do Francji, gdzie formowało się polskie wojsko. Znaczna część tych ludzi trafiała ostatecznie do radzieckich więzień, tworząc grupę tzw. graniczników.

niewielka zagroda, otoczona wysoką ścianą z desek i zamykana. Tam, poczynając od listopada wyprowadzano nas na spacer; dozorca stał pośrodku, a my na jego komendę chodziliśmy dookoła przy ścianach. W dni odwilży podpływała tam woda i zapachy zatruwały powietrze, w zamiecie śnieg zasypywał całą zagrodę i spacer się nie odbywał. Wówczas prosiłem, aby brano mnie do odkopywania śniegu.

Wielką przykrością były też sporadyczne rewizje. Mniej więcej raz w miesiącu kazano nagle i niespodziewanie wszystkim wychodzić z celi i prowadzono do zimnej i pustej izby więziennej, gdzie w obecności całej gromady dozorców kazano rozbierać się do naga i poddawano każdego z nas, jego bieliznę, odzież i obuwie dokładnej rewizji. Szukano w ustach, pod pachami, między palcami, jednym słowem — wszędzie. Obcinano guziki metalowe, haftki, haczyki i wyrywano przy tym kawałki ubrania. Jednocześnie kilku drabów przeszukiwało celę, która po powrocie wyglądała jak po trzęsieniu ziemi. Poprute sienniki, wszystkie rzeczy rzucone na jedną kupę na podłogę. Wówczas kazano każdemu odszukać swoje rzeczy, dawano 1 igłę dla całej celi na godzinę, aby zeszyc sienniki, uporządkować i zamieść celę.

Denerwujące były też badania. Prowadzono je zwykle w nocy. Pod strażą 4 uzbrojonych żołnierzy odwożono kilku więźniów do siedziby NKWD w mieście. Badający mnie „sledowatiel” lubił skierowywać rozmowę na tematy polityczne. Raz mi powiedział: „Wmawiano w nas, że Niemcy są naszym wrogiem, a teraz wiemy, że to nasz przyjaciel, a Anglia i Francja i ich sojusznicy to prawdziwi wrogowie”. Odpowiedziałem mu, że jako obywatel polski i więziony przez Rosjan nie mam prawa dawać mu rad, ale chcę żeby kapitan przypomniał sobie moje słowa, gdy ten „przyjaciel” napadnie na Sowiety. Zamyślił się, a po dłuższej chwili powiedział: „No cóż, nie będziemy już o tym mówić”. Dopytywał się wielokrotnie do jakiej partii należę. Odpowiadałem, że jestem polskim patriotą, zwolennikiem marszałka Piłsudskiego i bezpartyjnym. Powiedziałem, że zapewne dlatego nie chce wierzyć, że u nich wszyscy muszą być komunistami. Podskoczył na to i oświadczył, że się mylę, że u nich tylko znikomy procent ludności należy do komunistów. Powiedział mi też, że został aresztowany przez nich przywódca socjalistów w Baranowiczach — Machaj. Wyraziłem zdziwienie dlaczego aresztują socjalistów i komunistów, których kiedyś władze polskie

oskarżały o działalność wywrotową? „Bo uważamy ich za najpodlejszych prowokatorów” — odpowiedział. Tego rodzaju rozmowy przy badaniach zdarzały mi się dość często. Mnie ciągnano na badania około 10 razy; trwało to przez październik, listopad, grudzień, styczeń i skończyło się w lutym. Badania politycznej natury lepiej znosiłem; czułem się w tej dziedzinie o wiele mocniejszy od tego, który mnie bada. W sprawie zarzutów „burżuazyjności” gorzej było się dogadać. Tu „sledowatiel” stał na gruncie komunistycznym i nie nie pomogły wyjaśnienia, że jeśli zrobiłem coś złego, nie według prawa w Polsce, to tylko władze polskie mogą mnie za to sądzić, czy karać. W końcu ja zrozumiałem, że NKWD stworzyło *ad hoc* teorię własną, że komunizm jest ponad granice państw i każdego, kto nie stosował się do jego wymagań gdziekolwiek bądź, choćby w najbardziej kapitalistycznym kraju — ma prawo karać¹⁶. Czułem czasem, że sami rozumieli, że tłumaczenie to jest nieszczerze i naciągane — ale wojować nie było po co.

W końcu w lutym oświadczone mi, że badanie skończone. Prosiłem „sledowatiela” o wyjaśnienie, co mają dalej ze mną robić. Odrzekł, że będzie sąd, który zapewne zawyrokuje mi „zmianę klimatu”, tj. wywiezienie z kraju. Pożegnałem go, co widać było dla niego wielką niespodzianką, bo złożył mi życzenia, by mi było możliwie najlepiej i by się wszystko dla mnie szczęśliwie skończyło.

Izba, w której trzymano w zarządzie NKWD przywiezionych na badania, była miejscem spotkania i porozumienia z więźniami zamkniętymi w innych celach. Zwłaszcza, gdy pilnujący dozorca był „dobry”, można było sobie szeptem podawać wiadomości. Dowiedziałem się w czasie tych wszystkich badań, że w tymże więzieniu siedzą Kazio i Stefan Rdultowscy, Mierzejewski, Kotarbiński, Kotlubaj, Kollataj, Raciborski, dwóch braci Woroncowych, drugi Lenczowski kuzyn Adama, Wolnik, Szulwiczowa, Machaj, Sękowski, kilku wójtów i policjantów znajomych, kilku urzędników magi-

¹⁶ Prawodawstwo radzieckie traktowało jako przestępstwa działania przeciwko masom pracującym poza granicami państwa radzieckiego. Ośławiony artykuł 58 Kodeksu Karnego FSRR obejmował m.in. przestępstwa kontrrewolucyjne polegające na walce z międzynarodowym ruchem robotniczym czy wspieranie międzynarodowej burżuazji.

stratu baranowickiego. Dowiedziałem się też, że zamordowano młodego Haciskiego, Łatakę i kilku osadników, gospodarzy polskich z pod Lachowicz. Że wójt Orzechowski siedzi w więzieniu, a żona jego zwariowała, bo dowiedziała się, że jej ojca zamordowano, a brat z rozpaczyny rzucił się pod tank. Potem była też wiadomość, że Augusta Sokołowicza z Podlesiejk z żoną i siostrą zabito, że Zygmunt Czarnocki, Łopott i Krahelski uciekli.

Po skończeniu badań fotografowano nas, brano odciski palców, wreszcie założono dla każdego z osobna tzw. „licznoje dzieło”, czyli „sprawę osobistą”¹⁷. Sporządzanie tych akt rodziło przypuszczenie, że wkrótce coś z nami mają wreszcie zrobić. Wielu marzyło o prędkim zwolnieniu. Ja byłem przekonany, że żadnego sądu nie będzie, a wywiozą nas w głąb Rosji.

Nasze przypuszczenia o zmianie potwierdzały szeptane niedomówienia przez Żydka fryzjera, który przychodził co 10 dni z miasta, strzygł nam głowy i twarze najniższym numerem maszynki; tylko wąsów nie dałem zgolić, ani jemu, ani później do końca, choć w obozie pracy ciężkie musiałem w ich obronie toczyć walki. Tymczasem w oczekiwaniu wyjazdu usiłowałem zetknąć się z Kaziem Rdułtowskim, ale na próżno. Porozumiewać się przez ścianę było trudno, bo straż podsłuchiwała, ale próbowano, jak to tylko było możliwe. Do rozmów przez ścianę używano alfabetu Morsa albo częściej pięciorzędowego i pięcioszeregowego, tak ułożonego:

	1	2	3	4	5
I	a	b	c	d	e
II	f	g	h	i	j
III	k	l	m	n	o
IV	p	r	s	t	u
V	w	x	y	z	ż

Wpierw wystukiwano mocniej i rzadziej nr szeregu, potem słabiej i prędziej rzędu i tak dalej dla każdej litery oddzielnie.

¹⁷ Licznoje dzieło (ros. личное дело) — sprawa personalna (osobowa)

Tak zszedł nam czas do końca marca 1940 roku. Tęsknota dławila, serce ciągnęło do swoich, do Zosi i Tereni. Czasami budząc się w nocy całowałem jasek z monogramem naszej małej kochanej dziewczynki. Śniłem je obie. Śniła mi się też często Matka. Śnił mi się Czernichów, pieski Azorek, Nora i Karo. Bociany witające mój powrót, konie i ludzie, którzy tam pracowali. Sny te dobre, modlitwa i myśli o Tobie Zosieńko Ukochana, były dla mnie pokrzepieniem i podtrzymaniem na duchu.

Wreszcie w Wielki Piątek wieczorem większej części więzionych w naszej celi kazano się ubrać i z rzeczami wyprowadzono na korytarz. Tu stał już długi łańcuch ludzi. Od razu stanąłem obok Kazia i Stefana. Wyglądali nieźle — trzymali się. Poprowadzono nas do łaźni, poddano rewizji, przetrzymano długo przy załatwianiu różnych formalności i gdzieś w środku nocy wyprowadzono czwórkami pod mocną eskortą z nabitą bronią w ręku z więzienia na tor kolejowy.

Więzienie znajduje się tuż przy torach — po jednej jego stronie idzie linia kolejowa Baranowicze — Brześć, po drugiej Baranowicze — Białystok. Prowadzono nas więc do pociągu tylko kilkaset kroków, ale przez ten krótki kawałek drogi kazano klękać, padać do kałuż wody lub topniejącego śniegu pod groźbą rozstrzelania. Najmniejsze wychylenie się z szeregu też groziło rozstrzelaniem. W końcu załadowano po 60 osób do towarowego wagonu, dano chleb i zamknięto wagon na kłódki, przy każdym stał żołnierz z bronią w pogotowiu. Ja byłem ze wszystkimi znajomymi, więc powitaniom i rozmowom nie było końca. Tak przesiedzieliśmy całą sobotę. Pociąg nie odchodził. Jedzenia nie dawano — byliśmy głodni. We wszystkich wagonach zaczęły się krzyki, bicie w ściany, groźby, wołania „dajcie chleba!”. Słyszeli to kolejarze i przechodnie. Zaczęły zbierać się gromadki ludzi. Usunięto ich, a nas obiecano nakarmić. W wagonie przeszła Noc Rezurekcyjna, Noc Zmartwychwstania Pańskiego. Nazajutrz ok. 10 rano, gdy głodny pociąg hałasował i domagał się chleba, otworzono wagony, ustawiono nas w szeregi i odprowadzono z powrotem do więzienia, do dawnych cel. Pozostający tam aresztanci przyjęli nas radośnie — częstowali boczkiem, jajami, serem, które im przysłała rodzina. Zupa na obiad też była lepsza. Tak zeszła pierwsza Wielkanoc w niewoli. Wspomnę też o pierwszych Świętach Bożego Narodzenia. Matka najmłodszego z naszych kolegów z celi, Michasia z Miklaszewicz,

przywiozła mu trochę bielizny i parę białych pszennych bułeczek. Jedną z nich schował na wieczerzę wigilijną zamiast opłatka. Wieczorem, nie jedliśmy swojej zupy każdy oddzielnie, lecz postawiliśmy wszystkie miski na stole przykrytym ręcznikami. Ja odmówilem „Ojcze Nasz” i dzieliłem bułeczkę składając życzenia. Pocałowaliśmy się wszyscy nie wyłączając Kapcana i Paszki. Potem przemówiłem słów kilka, składając więźniom-kolegom życzenia i naszym rodzinom, Ojczyźnie, wierząc, że przez kraty więzienia dojdą one do serc tych, którzy myślami są z nami. Po zjedzeniu zupy zaśpiewaliśmy cichutko kolędy, za co naturalnie byliśmy strofowani przez dozorców. Udawali oni jednak, że ani przemówienia, ani całej naszej uroczystości nie słyszeli i nie widzieli. W dniach świątecznych i przyjaciele moi, o których dotąd zapomniałem powiedzieć, mieli się lepiej. Była to rodzina wróbelków, które w mroźną i śnieżną zimę 1939/40 roku karmiłem okruszynami chleba, wysypując je przez okienko na parapet. Była to czynność bardzo skomplikowana i zabroniona — ale na ten czas, gdy stawialiśmy ławkę na stole i z niej rzucałem okruszki ptaszkom, jeden z kolegów zakrywał plecami „szklane oko” w drzwiach, aby dozorca nie mógł zobaczyć.

W więzieniu baranowickim przetrzymano nas jeszcze tydzień. W następną sobotę załadowano nas znowu, po odbyciu wszystkich, ale przyspieszonych ceregieli, do towarowych wagonów stojącego już pociągu, w skład którego wchodziły też wagony z więźniami z Grodna, Sokółki i Wołkowyska. W niedzielę pociąg ruszył w kierunku Mińska. Na przejeździe kolejowym Kazio wyrzucił kartkę z naszymi nazwiskami w nadziei, że dojdzie do rodzin wiadomość o naszym wyjeździe. Jechaliśmy przez znane nam miejscowości. Przez szczelinę w ścianie wagonu widziałem Kroszyn, Mech, Uzmosze, Juskiewicze, gaiki i lasy czernichowskie, Pogorzelce. W Kroszynie drzwi od kościoła były otwarte, a przed wejściem na schodkach modliła się jakaś kobieta. Westchnąłem do Stwórcy, aby dał mi jeszcze możliwość razem z moimi najdroższymi modlić się w tej świątyni, gdzie jest wmurowana tablica pamiątkowa Mojej Drogiej Matki, gdzie się ślub nasz odbył, gdzieśmy się z Zośką modlili na chórach podczas wyświęcenia kościoła, przy świętobliwym biskupie Zygmuncie Łozińskim, którego opiece i laskom codziennie w modlitwie moich i siebie, Ojczyznę i diecezję naszą polecałem. W wagonie było ciasno i przykro, ale lepiej niż w więzieniu.

Najprzykrzejsze było to, że czynności naturalne trzeba było załatwiać publicznie, przy wszystkich, do rynienki zbitej z dwóch obrzynków deseczki, której drugi koniec był wysunięty na zewnątrz wagonu, przez dziurę przerąbaną w drzwiach. Naturalnie powietrze w wagonie było czasami fatalne. Nazajutrz, 1 kwietnia 1940 roku rano, pociąg nasz przybył do Mińska i stanął w pewnej odległości od dworca.

4. Więzienie w Mińsku

Okolo godz. 10 rano wyprowadzono nas z wagonu, wpakowano szturchając i klnąc do otwartych samochodów ciężarowych, gdzie trzeba było siedzieć na mokrej i brudnej podłodze z wyciągniętymi nogami, na których siedział inny — tak było ciasno. Za patrzenie na boki grożono zastrzeleciem. Widziałem jednak okropnie brudne ulice, wieziono nas dawną ulicą Zacharzewską, długie ogonki źle ubranych ludzi w starych, połatanych ubiorach, walonkach, wystające przed paru małymi sklepikami z chlebem — małe, przeważnie drewniane domki, znane mi jeszcze sprzed 45 lat, tj. z czasów gimnazjalnych, wówczas odmalowane, wybielone, świeże, teraz dziurawe, omszałe, opuszczone. Wśród nich kilka nowych, monumentalnych, murowanych gmachów; przed jednym z nich pomnik przemawiającego Lenina. Na kościele Św. Symeona i Św. Heleny, fundowanym przez Edwarda Woyniłłowicza już za mojej pamięci — zamiast zdjętych krzyży napis: „KINO LEDA”. Zaraz za kościołem auta skrzyły na lewo, do starego więzienia. Gmach dawny, jak widać z architektury, budowano za polskich przedrozbiorowych czasów; zapewne jakaś rezydencja magnacka — może zresztą w innym wzniesiona celu. Za mego dzieciństwa było to już więzienie. Przechodząc nigdyś przez jego ciężką, żelazną bramę wzdrygałem się i zżymałem zawsze na myśl o tych, co siedzą tam za tymi murami — nie sądziłem jednak, że i sam odbędę tu zapewne najcięższe chyba miesiące mojego życia.

Ustawiono nas na dziedzińcu zewnętrznym: obok też parami stali więźniowie z Grodna i Wołkowyska. Dowiedziałem się, że jest między nimi mój kolega z Senatu i przyjaciel, sąsiad z Hotelu Sejmowego w Warszawie i właściciel majątku

Strabnice w wołkowyskim — Kazimierz Bisping¹⁸. Nie poznałem go, tak się zmienił. Mizerna, zapadła, pomarszczona twarz, długa szpakowata broda, głowa ogolona. Po pewnym czasie wprowadzono nas na dziedziniec wewnętrzny. Do wieczora trwało sprawdzanie, rewizja, odbieranie rzeczy, które przy wyjeździe z Baranowicz częściowo nam oddano lub które były tam pozostawione w celach, jak koc, jasek itp. Wieczorem wprowadzono nas 120 osób na górne piętro głównego gmachu i wparto wprost przemocą — ostatnich dosłownie kulakami i kolanami — do jednej celi nr 97. Na szczęście ja z Kaziem i Stefanem trafiliśmy jedni z pierwszych i zdołaliśmy zająć miejsce przed okienkiem, które choć malutkie i wysoko umieszczone, po wyjęciu szyb dawało trochę powietrza.

Myśleliśmy, że to na jedną noc tak nas ściśnięto. Okazało się, że na stałe. Na człowieka przypadało po 0,4 m² podłogi cementowej, na której trzeba było spać — nie mając nic, prócz własnej marynarki i spodni pod boki i głowę — siedzieć lub stać. O ruszaniu się mowy nie było. Leżąc rzędami trzeba było kłaść nogi na więźniu leżącym naprzeciw lub, jeżeli się udało wsunąć je między dwóch z przeciwka, to, choć mdlały piekielnie całą noc, nie można było ich ruszyć. Przewrócić się z boku na bok nie można było inaczej, jak cały szereg leżących obok siebie osób musiał to samo uczynić. Wszyscy leżeli na prawym lub lewym boku z przyciśniętymi piersiami jeden do pleców drugiego. Gdy nadeszło upalne lato, wszyscy byliśmy cały czas oblani potem, zwłaszcza że nad nami był nagrzwany od słońca blaszany dach, a w celi tylko 2 malutkie okienka, razem bodaj mniej 1 m² zajmujące. Brak powietrza, wyziwy 120 osób spoconych i przeważnie chorych, ścisk nie dający choć na chwilę wypocząć, leżące na podłodze dziesiątki półnagich ciał ludzkich, wszy, które w tych warunkach gromadnie się pojawiały, i wywołane tym wszystkim zdenerwowanie i podniecenie ogólne robiły wrażenie piekła. Nie wyobrażałem sobie, abym mógł w życiu widzieć takie dantejskie sceny, jakich byłem świadkiem w tej celi, podczas półrocznego w niej pobytu. Dotąd widywałem je tylko

¹⁸ Kazimierz Bisping (ur. 1887–1941?) — w czasie I wojny światowej oficer armii rosyjskiej, następnie w Polskim Korpusie Wschodnim; ochotnik w wojnie 1920 r.; działacz samorządowy; w latach 1935–1938 senator z województwa białostockiego.



Ryc. 6. Konstanty Rdułtowski z żoną Zofią — Krynica 1937 r.

w ilustracjach, na obrazach i traktowałem jako wytwór fantazji. Teraz miałem je dokoła siebie¹⁹. Jedynym ratunkiem był wentylator maszynowy, ustawiony na dziedzińcu, który stamtąd przez blaszane rury pompował do cel powietrze. Uruchamiano go jednak rzadko – kilka razy na dobę, gdy ludzie zaczynali omdlewać, a cęła podnosiła dziki krzyk „wozducha!” – „powietrza!”. Tupano nogami, bito w ściany. Nadchodził strażnik, groził represjami, pozbawiał celę prawa korzystania ze spaceru, ale najczęściej uruchamiał wentylator na kilka minut.

Złe jedzenie i sposób traktowania więźniów jeszcze pogłębiały ten fatalny stan. Rano otrzymywaliśmy po kawałku chleba i łyżce cukru oraz wodę gotowaną, zaprawioną suszonymi liśćmi, tzw. „czaj”, na obiad obrzydliwą wodnistą zupę niemal bez zmiany, krupnik prawie bez krup i zawsze bez tłuszczu, niekiedy z dodatkiem malutkich srebrzystych solonych rybek, wieczorem „czaj”. Brak kwasów i tłuszczów, przy okropnych warunkach życia, wywoływał nie tylko wychudnięcie, ale też awitaminozę, cyngę, czyli szkorbut²⁰, osłabienie serca, częste też były plewryty²¹, reumatyzm, choroby żołądka. U bardzo wielu obrzękły nogi i pokrywały się otwartymi, niegojącymi się ranami. Była to pod koniec lata powszechna choroba. Niektórzy puchli cali, co po pewnym czasie przechodziło. Bardziej chorych skierowywano do lekarki, która urzędowała w ambulatoryjnym pokoiku na

¹⁹ Warunki w radzieckich więzieniach, zwłaszcza na ziemiach zagarniętych w 1939 r., były koszmarnie. Samo przebywanie tam stawało się trudną do opisanego udręką. Podstawową tego przyczyną było ogromne przepełnienie. Opinie co do krotności wzrostu liczby więźniów w porównaniu z okresem przedwojennym są wśród badaczy podzielone. Jedni uważają, iż był to wzrost czterokrotny, inni że sześć- a nawet siedmiokrotny. Szczególną wymowę mają takie choćby przykłady: we Lwowie, w więzieniu na Zamarstynowie w lutym 1940 r. w celach dwuosobowych trzymano po 24 więźniów, w tzw. Brygidkach w celi o powierzchni 20 m² siedziało 50 osób. W Stanisławowie, w końcu 1939 r. w więzieniu obliczonym na tysiąc osób przetrzymywano ponad 6 tys., a w Drohobyczu w celach pojedynczych zamykano nawet 15–20 osób. Przykładów tego rodzaju w relacjach i literaturze przedmiotu znaleźć można wiele.

²⁰ Cynga (szkorbut) to choroba bardzo częsta wśród więźniów i łagierników, powodowana niedoborem witamin, a zwłaszcza witaminy C.

²¹ Plewryty (łac. *pleuritis*) – zapalenie opłucnej; pleuroza.

naszym korytarzu co drugi dzień. Mających wysoką temperaturę odsyłała do szpitala. Innym dawała lekarstwa. Cały personel lekarski był żydowski, toteż zdrowi Żydzi udawali chorych i starali się trafić do ambulatorium, a stamtąd już łatwiej szli na odpoczynek i dokarmianie do szpitala.

Co dwa dni mieliśmy zasadniczo mieć 15 minut spaceru; często jednak, czy za karę, czy z innych powodów, byliśmy go pozbawieni, a jeżeli się odbywał, to trwał najwyżej 10 minut. Nie był to spacer, lecz stanie w obitej deskami zagrodzie. Celę dzielono na 3 grupy po 40 osób i każdą grupę wpuszczano do oddzielnej, małej zagrody, gdzie na chodzenie najczęściej brakło miejsca. Zagródki takich było 8, zbudowanych w gwiazdę. Pośrodku stojący na wysokim podniesieniu uzbrojony dozorca widział i pilnował od razu wszystkie 8 zamkniętych zagród, lając, klnąc i dyrygując — w razie nieposłuszeństwa, np. za rozmawianie, zdjęcie marynarki itp., zdarzyło się, że celi przerywano spacer. Bicie i szturchanie więźniów było na porządku dziennym. Raz, gdy na skutek obrzęku nóg i ran, wracając ze spaceru w szeregu nie mogłem iść równo, choć nie odstawiałem od innych, podskoczył do mnie enkawudzista i dwa razy uderzył z całej siły pasem skórzanym po plecach. Stałem i powiedziałem: „Bij więcej, niech ludzie widzą kulturę sowiecką”. To o dziwo poskutkowało, bić przestał, zrobił się czerwony ze złości, a gdy odchodziłem wrzeszczał za mną: „Co on za jeden taki!” Jeżeli podpatrzono przez „wilczek” lub dowiedziano się od szpiegów, których paru w celi naszej siedziało, kto pierwszy zaczął hałasować w razie braku powietrza, kto głośno narzekał lub mówił coś niepochlebnego o więzieniu i jego kierownikach, wywoływano go pod różnymi pozorami na korytarz i tam paru dozorców rzucało się nań, bito go i kopano. Ulubionym „sportem” było dręczenie ludzi w ustępie. Dozorca naganiał tam do szybkiego opuszczania tego miejsca. Chorego na żołądek w trakcie odbywania funkcji naturalnych chwymano za kołnierz i pchano przez lokal, kładąc mu później rękami czyścić brudną podłogę. Pod naszą celą mieściły się gabinety, gdzie badano aresztowanych. Nieraz dochodziły stamtąd jęki. Wracający ze śledztwa przyznawali się na ucho pod wielkim sekretem, że byli bici. Bito po twarzy, kopano kolanem w brzuch, stawiano wyprężonego w nieruchomej pozie na kilka godzin. Stosowano to nie tylko w Mińsku. Senator Bisping zwierzył mi się poufnie, że w Grodnie szturchano go

przy badaniu i połamano na ogolonej głowie obsadkę. Rezultaty bicia i innych tortur mieliśmy w naszej celi. Kilku słabszych ludzi zwariowało. W rogu celi klęczał całymi godzinami twarzą do ściany młody porucznik, plujący krwią z odbitymi płucami. Z drugiej strony, przy drzwiach obok paraszy, walał się prawie nagi młodziutki chłopiec, zupełnie nienormalny, którego trzeba było gwałtem myć, ciągnąc do ustępu (załatwiał się pod siebie), był przerażony albo głupkowato uśmiechnięty. Inny, stary, kilka razy na dzień padał na kolana, wznosił ręce, modlił się lub płakał. Jeszcze inny uderzony w ucho ogłuchł zupełnie i często śmiał się bez powodu i sensu.

W samej celi było zawsze paru szpiegów, jak to już wspomniałem. Między innymi był młody chłopiec R... w ubraniu wojskowym, podający się za żołnierza litewskiego, rzekomo zatrzymany przy przejściu granicy. Po pewnym czasie nie krył się z tym, że donosił władzy więziennej i cynicznie wyludzał tytoń lub cukier w zamian za dobre stosunki. W sklepiu więziennym kupowano machorkę, papierosy lub chleb. Było to dozwolone co 2–3 tygodnie. Gdy ktoś proponował mu zamianę na ręcznik lub chustkę do nosa, nawet marynarkę, transakcja dochodziła do skutku. Gdy papierosy były wypalone, a chleb czy cukier zjedzony, żądał zwrotu ręcznika itp., gdy mu nie oddano wołał strażnika i oskarżał o kradzież. Strażnik się śmiał, polecał rzecz oddać i mówił: trzeba burżujów »raskulaczywać« (tj. zmuszać by przestali być „kulakami” — rosyjska nazwa bogatego chłopca).

Tak wyglądało nasze życie w Mińsku, ale były w nim i pociechy, których Bóg dobry nie odmawia człowiekowi. Więc przede wszystkim dużo znajomych miałem w celi. Kazio i Stefan Rdultowscy ulokowani obok mnie, senator Kazimierz Bisping, Jan Mierzejewski, Mieczysław Kotarbiński, Józef Raciborski, Sękowski (burmistrz z Lachowicz), Skrzypczyński (wójt, też z Lachowicz), Machaj, kilku policjantów z Baranowicz, Kapcan, obaj Lenczewscy-Samotyja z Grodzieńszczyzny, Bychowicz, Zalutyński, Dawidowski, dr. Wernkso, dr J. (nazwisko mi nieznane) ze Skidla, Kościółkowski z Grodna, rejent Suryn, sędzia Krasicki, kulawy Sokółowski z Nowogródzkiego, Hałaburda, Dąbrowski (kierownik Szkoły Rolniczej spod Kobrynia, a kolega mojego brata Zygmunta), Piotr

Wojtkiewicz z Krakowa, kilku sierżantów z Baranowicz, niejaki Kozłowski z Grodzieńszczyzny (na wpół komunista) i inni.

Kazio, choć chory na serce, trzymał się duchowo bardzo dobrze. Pogodny, spokojny, uprzejmy dla wszystkich, mógł być przykładem, toteż lubiany był powszechnie i odbijał na tle naszej celi, na ogół zdenerwowanej, kłótlivej, klnącej, rozdrażnionej. Stefan zresztą, jak zwykle, znacznie mu ustępował. Z Kaziem rozmawialiśmy często o przeszłości i przyszłości, i o naszych rodzinach. Na wypadek, gdyby jeden z nas do kraju nie wrócił – drugi miał się zaopiekować jego rodziną. Układaliśmy sobie wówczas projekty, jak będziemy gospodarzyć po powrocie i postanowiliśmy otworzyć na spółkę sklep produktów wiejskich w Baranowiczach. Ja projektowałem zacząć od tych działów, które będą potrzebowały mniejszych nakładów pieniężnych, jak: kury, króliki mięsno-futerkowe, trzoda chlewna, pszczoły, ryby, sad owocowy. Po otrzymaniu kredytu, konie robocze i hodowla zbóż gatunkowych do sprzedaży na nasiona. Krowy w ostateczności. Dążyć z dwóch majątków: Czernichowa Górnego i Odachowszczyzny, do założenia fabryki przetworów owocowych i warzywnych na większą skalę suszarnia, wyrób kompotów, wody owocowej, soków, marmolady itp. Takie były nasze rozmowy, plany i marzenia w więzieniu w Mińsku.

W celi zachodziły częste zmiany. Jeszcze w kwietniu wywieziono gdzieś ziemian z Grodzieńszczyzny, prócz Bispinga. W końcu kwietnia lub na początku maja zabrano Kazia, Stefana, Mierzejewskiego i Kotarbińskiego. Na ich miejsce pakowano do celi innych. Tymczasem dotąd nie zostali odnalezieni²², wówczas gdy my, którzyśmy się dłużej w Mińsku nacierpieli,

²² Zaginieni więźniowie, o których wspomina K. Rdultowski, zostali prawdopodobnie rozstrzelani na podstawie tej samej decyzji, na mocy której dokonano mordu na jeńcach polskich przetrzymywanych w Ostaszkowie, Kozielsku i Starobielsku. Decyzja ta, podjęta przez Biuro Polityczne KC WKP (b) 5 marca 1940 r., przewidywała, iż obok 14,7 tys. jeńców wojennych rozstrzelanych zostanie 11 tys. osób przetrzymywanych w więzieniach na tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainie: „członków różnorodnych k-r [kontrrewolucyjnych – S.C.] szpiegowskich i dywersyjnych organizacji, byłych obżarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników i zbiegów”.

już od kilku miesięcy w stolicy wolnej ziemi irańskiej wy-
poczywamy²³.

Podczas takich zmian osobowych do celi trafił jeden z policjantów baranowickich, aresztowany na początku roku 1940. Rozmawiając z nim, dowiedziałem się, że jakaś pani senatorowa z Baranowicz z córeczką i jeszcze paroma osobami w grudniu 1939 roku wyjechała do Warszawy. Byłem pewny już, że to Zośka moja z Terenią; schodziło się to z urwaniem przesyłek do więzienia, a 4 paczki machorki i zapalek były zapewne oznaką pożegnania. Byłem szczęśliwy i dziękowałem Bogu za tę łaskę. Nadeszły też i wiadomości polityczne: że mamy rząd w Paryżu, że Raczkiewicz jest prezydentem itd.²⁴ Optymiści, a tych w celi było dużo, twierdzili, że nas wkrótce zwolnią, że między Rosją a Niemcami wybuchnie wojna itd. Mnie irytował ten nieuzasadniony optymizm. Sądziłem, że w 1942 roku dopiero można będzie wracać; no i wyjechałem z Rosji, lecz nie do domu, a tylko do Persji. Czasami od nowo przybywających do celi dowiadywaliśmy się, kto w innych celach tegoż więzienia przebywa. Tak słyszałem o senatorze Giedroyciu²⁵, o senatorze Małskim²⁶, o dyrektorzce Lorecie, o Zygmuncie Kotłubaju i innych.

Przy dłuższym pobycie w celi staraliśmy się jakoś przetrwanie ułatwić. Codziennie rano i wieczorem zbierała się

²³ Polacy znaleźli się w Teheranie w wyniku ewakuacji z ZSRR armii polskiej oraz pewnej liczby osób cywilnych. Ewakuacja ta została przeprowadzona w dwóch etapach. Od 24 marca do 5 kwietnia 1942 r. Związek Radziecki opuściło 43 858 osób, w tym 10 789 cywilów. Od 9 do 30 sierpnia ewakuowano 69 247 osób, w tym 25 501 cywilów.

²⁴ Zgodnie z zasadami konstytucji kwietniowej z 1935 r., dla zapewnienia ciągłości władz państwa polskiego, internowany w Rumunii prezydent Ignacy Mościcki przekazał swój urząd Władysławowi Raczkiewiczowi, który 30 września 1939 r. został zaprzysiężony w Paryżu jako nowy prezydent Polski. Tego samego dnia Raczkiewicz powołał nowy rząd, na czele którego stanął gen. Władysław Sikorski, pełniący równocześnie funkcję Naczelnego Wodza.

²⁵ Tadeusz Giedroyc — senator wybrany w 1938 r.

²⁶ Władysław Małski — członek, a w 1920 r. komendant Związku Strzeleckiego, legionista, członek POW na Górnym Śląsku, prezes Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych, w latach 1935–1938 senator z województwa nowogrodzkiego.



Ryc. 7. Konstanty Rdultowski, w środku żona Zofia, obok Halina Christoffowa (matka żony) u góry córka Teresa. Krynica 1937 r.

nasza grupa pod oknem i śpiewaliśmy przyciszonym głosem „Kiedy ranne wstają zorze” i „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Pierwszy raz strażnik, gdy to usłyszał, wleciał do celi, ale się zahamował i pyta: „Co oni robią? modlą się?”. Stojący bliżej drzwi odpowiedzieli, że się modlimy. Strażnik się zawahał, powiedział: „Tylko nie tak głośno” – i wyszedł.

Za to też w Mińsku po raz pierwszy w życiu słyszałem najgorszą, najpodlejszą rosyjską polajankę, polączoną z imieniem Boga i Matki Najświętszej. W pierwszej chwili chciałem rzucić się na bluźniercę. Potem często podczas pobytu w więzieniu i obozie pracy zmuszony byłem tego słuchać, ale zdałem sobie sprawę z poziomu ludzi, którzy to robią i nie miałem już takiego wstrząsającego wrażenia, a tylko obrzydzenie, wstręt i pogardę.

Poza modlitwą, która nas krzepiła, mieliśmy jeszcze dla skrócenia czasu i urozmaicenia pogadanki. Pierwszy zaczął je komendant naszej celi, lekarz ze Skidla; miał dobrą pamięć i zamilowanie do egzotycznych fantazyjek, których kilkanaście opowiadał z nadzwyczajnymi szczegółami. Powtarzały się tam historie Tarzana, piratów morskich, maharadzów itp. Przyznam, że tego rodzaju rzeczy nie lubię, tak jak powiastek kryminalnych i wszelkiego rodzaju sensacyjek. Za to inni mówili rzeczy poważniejsze. Jeden z sierżantów opowiedział w ciągu kilku dni całą *Trylogię* Sienkiewicza, a rejent Suryn przytaczał z pamięci dosłownie całe ustępy z tego wielkopomnego dzieła. Dąbrowski mówił z dziedziny rolnictwa i pszczelarstwa, Dawidowski z przyrody, Raciborski i Sankowski z techniki. Ja głosu nie zabierałem, ale przypominałem sobie niektóre poezje Mickiewicza, m.in. *Do Matki Polski*, *Ode do Młodości* oraz Lermontowa i Puszkina. Przypominałem też Ewangelię Św. Jana, czytana w końcu Mszy, modlitwy mszalne i do Matki Boskiej odmawiane przez ś.p. moją Matkę: *O Maryjo Panno, Pomnij o Przenajświętsza Panno Maryjo* i inne.

Dla podtrzymania fizycznego robiliśmy „spacery” w celi. Wszyscy schodzili się na jej środek, a po dwudziestu ludzi kolejno maszerowało dookoła przy ścianach po 25 razy. Wielu zajmowało się wyrabianiem igieł z ości rybich, kosteczek lub drucików znalezionych podczas spaceru czy w zupe. Całymi dniami tarta taką kosteczkę lub drucik o cementową podłogę aż przybrała kształt i ostrze igły, potem, co było najtrudniejszą sztuką, wiercono w nich uszka. Z przeżutego

chleba robiono z dodatkiem proszku ze zwęglonej szmaty bardzo artystyczne figurki, fajki itp. zabawki. I ja dostałem na pamiątkę piękną fajeczkę z twarzą wąsala i parę igieł. Później w obozie wszystko to mi zginęło. Podobnie jak ostrzenie igieł, odbywało się obcinanie, ściślej mówiąc ścieranie paznokci na rękach. Ja tarłem je o ściany — tak było w Baranowiczach, i tak w Mińsku.

Ciekawy przypadek mieliśmy 1 Maja. Machaj z takimże jak on socjalistą Kozłowskim, Kapcanem i innymi, chcąc przypodobać się władzy więziennej, zebrali się rano po naszej modlitwie w grupę i zaczęli śpiewać „Internacional”. Na to wpadli dozorczy i kazali przerwać, grożąc Machajowi, a gdy ten tłumaczył swoje rewolucjonistyczne nastroje, dostał odpowiedź mniej więcej tej treści: „Milcz, bo jesteś nie rewolucjonistą a aresztantem!”, a do tego, że oprócz tego ostrzeżenia, czeka go inne bardziej dotkliwe. Tak się zakończył więzienny socjalistyczny 1 Maja!

Choroby gnębiące innych i mnie nie ominęły. Nogi obrzękły mi bardzo silnie na stopach i przy kostkach, a nieco mniej do kolan. Potworzyły się na nich bolesne rany, z których wydzielala się ropa. Trwało to kilka miesięcy. Czas jakiś nie mogłem chodzić. Potem dostałem zapalenia oskrzeli — katar nie opuszczał mnie ani na jeden dzień. Czulem się coraz słabszy. Wreszcie w sierpniu będąc w umywalni zemdlałem. Zawleczono mnie do lekarki. Okazało się, że mam temperaturę około 39°. Po paru dniach zabrano mnie do szpitala więziennego. Tam leżałem na łóżku, w sienniku (jak i prawie we wszystkich innych) miałem rodzinę małych myszek. Jedzenie dawano cztery razy dziennie. Była herbata z cukrem i bułka, buraki lub marchew gotowane na drugie śniadanie, zupa gęsta lub kasza albo kartofle na obiad, na wieczerzę też zupa lub kawa czy herbata. Parę razy dostałem po szklance mleka. Codziennie obchodziła nas lekarka, 2 lub 3 razy dziennie pielęgniarka mierzyła i zapisywała temperaturę. Przekonałem się, że na mojej sali była grupka zdrowych ludzi, którzy by dłużej zostać w szpitalu, postukiwali codziennie w termometr. Dopiero któryś nieostrożnie dopędził temperaturę do 45° — wtedy wypisano ich ze szpitala. Przykre wrażenie robili wariaci, których krzyki nie dawały spokoju nikomu. Mnie dawano lekarstwa: drożdże w pastylkach, witaminy i coś na obniżenie temperatury. Pomału się poprawiałem, rany się zamykały,

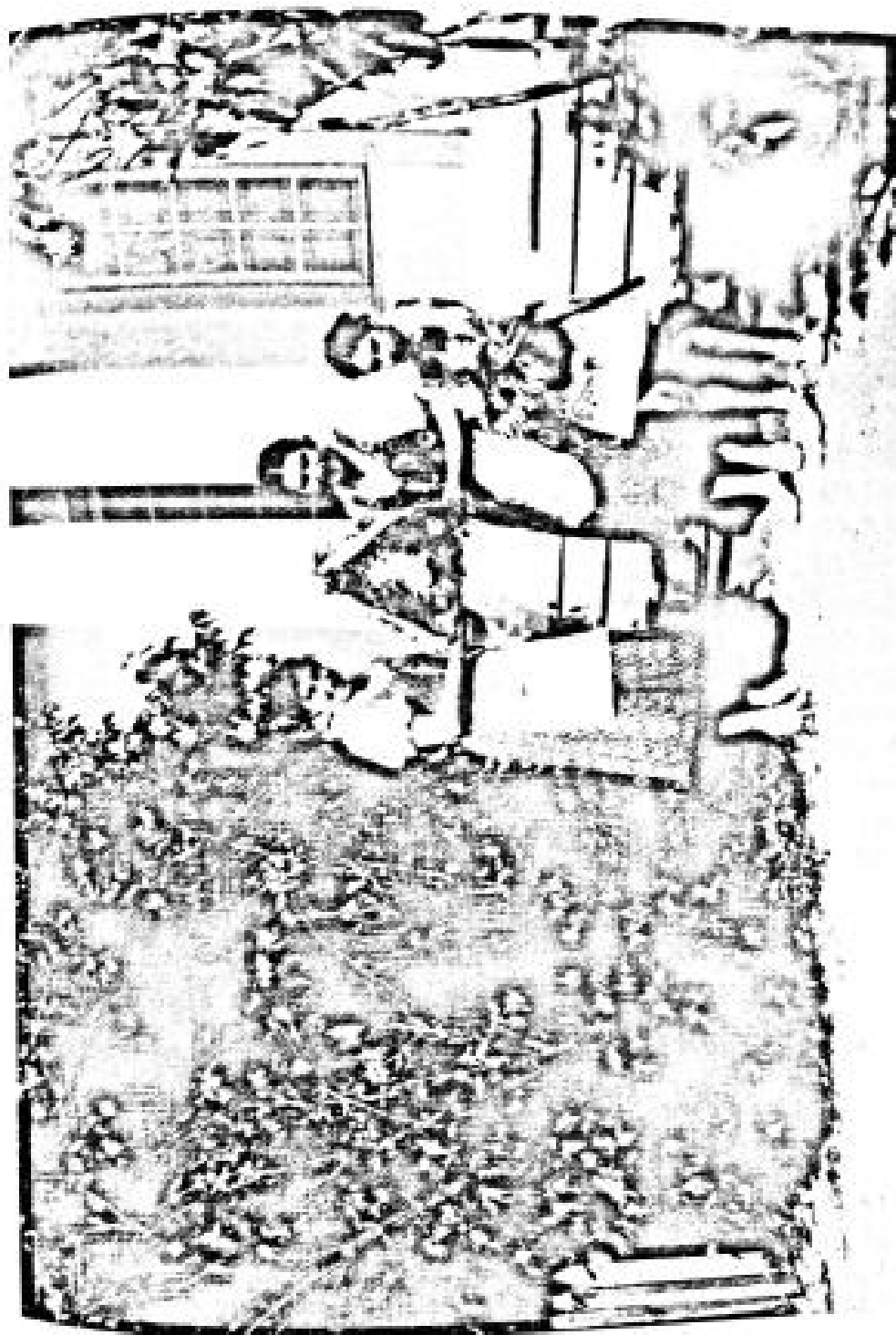
obrzęki z wolna ustępowały. W sali było kilku Polaków: Litwin, Rosjanin – młody strasznie zbity i prawie zupełnie nieprzytomny, oraz Żydzi. Jeden z nich młody jeszcze, Koniuszewski, z jakiegoś miasteczka spod Suwałk, bardzo był faworyzowany przez personel szpitalny (cały żydowski z wyjątkiem posługaczek rekrutujących się z jakichś kokot czy prostytutek). Koniuszewski dostawał kotlety, masło, chleb, mleko. Polski nienawidził! Dokuczyły jemu i jego rodzinie endeckie ekscesy i bojkot²⁷, na skutek czego ojciec jego, właściciel młynów, poniósł straty. W gorączce krzychał, że „woli umrzeć niż dowiedzieć się, że Polska znów powstała”.

Mniej więcej po dwóch tygodniach leżenia, wywołano mnie do kancelarii szpitala, gdzie oficer NKWD odczytał mi wyrok zaocznej decyzji Rady Najwyższej NKWD²⁸. Za to, że byłem przez 10 lat senatorem w parlamencie w Polsce, że eksploatowałem jako właściciel majątku 110 osób służby i robotników – zostałem skazany na 8 lat pracy w obozach poprawczych. Oficer był zdumiony, że nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Jeszcze na tydzień powróciłem do swego łóżka szpitalnego. W jakąś niedzielę wrześniową, wywołano mnie znowu, kazano ubierać się i nie oddając nic z zabranych rzeczy, bez zezwolenia lekarza na opuszczenie szpitala, z nogami jeszcze spuchniętymi i w stanie podgorączkowym – wyprowadzono do bramy więziennej, oświadczając, że zaraz Mińsk opuszczę. Ze mną wywożono jeszcze paru obywateli sowieckich i tylko jednego polskiego, Żyda Sliozberga, introliigatora z Pińska, komunistę z przekonań. Po paru godzinach siedzieliśmy już zamknięci w aresztanckim wagonie tzw. „stołypinowskim”²⁹, tj. osobowym IV klasy z małymi przedziałami

²⁷ Polski ruch nacjonalistyczny, reprezentowany głównie przez tzw. endecję (narodową demokrację), głosił hasła antysemickie, wzywając do ograniczenia praw ludności żydowskiej, w tym i jej roli gospodarczej. Wzywano m.in. do bojkotu żydowskich przedsiębiorstw, eliminacji młodzieży żydowskiej z wyższych uczelni itp. Na tym tle dochodziło do antysemickich ekscesów organizowanych głównie przez młodzież nacjonalistyczną.

²⁸ Taki organ w ogóle nie istniał. Z pewnością chodzi tu o wyrok wydany przez Osoboje Sowieszczanije (tzw. OSO) przy NKWD ZSRR (szerzej zob. w *Posłowie*).

²⁹ Wagon stołypinowski, tzw. stołypinka – więzienny wagon osobowy, nazwany tak od nazwiska premiera i ministra spraw wewnętrznych Rosji P. A. Stołypina, który wprowadził ten środek transportu więźniów.



Ryc. 8. Czernichów Górny – dożynkowe wieniec. Od lewej Jadwiga Giedroycówna, w środku Zofia Rdułtowska z córką Teresą. Lipiec 1938 r.

i okratowanymi mocno oknami. W Mińsku parę razy udało mi się spojrzeć na miasto przez okienka z celi i umywalni; koledzy podnosili mnie do góry, bym mógł w nie zajrzeć. Widziałem katedrę, w której tyle razy na Mszy Św. i u spowiedzi bywałem, widziałem cmentarz i mury kościółka na Kalwarii, brudny i opuszczony tak kiedyś zwany „Tatarski Koniec”, gmach Hotelu Europejskiego i wielkie nowe gmachy przy ul. Zacharzewskiej i na placu Sobornym. Mniej więcej koło dawnego Soboru widniała jakaś wielka kolumnada.

Kiedyś żyty, zrośnięty byłem z tym miastem, teraz opuszczałem je z najgorszymi, najbardziej ciężkimi wspomnieniami. Czułem się tak wyczerpany fizycznie, że jeszcze kilka miesięcy takiego życia bym nie zniósł. Toteż wielu z kolegów, jeżeli nie tam na miejscu, to po wyjeździe przepłaciło śmiercią. Ci co siedzieli w suterenach lub w stajni, nie lepsze mieli od nas warunki.

5. Droga do obozu pracy i Swierdlowski

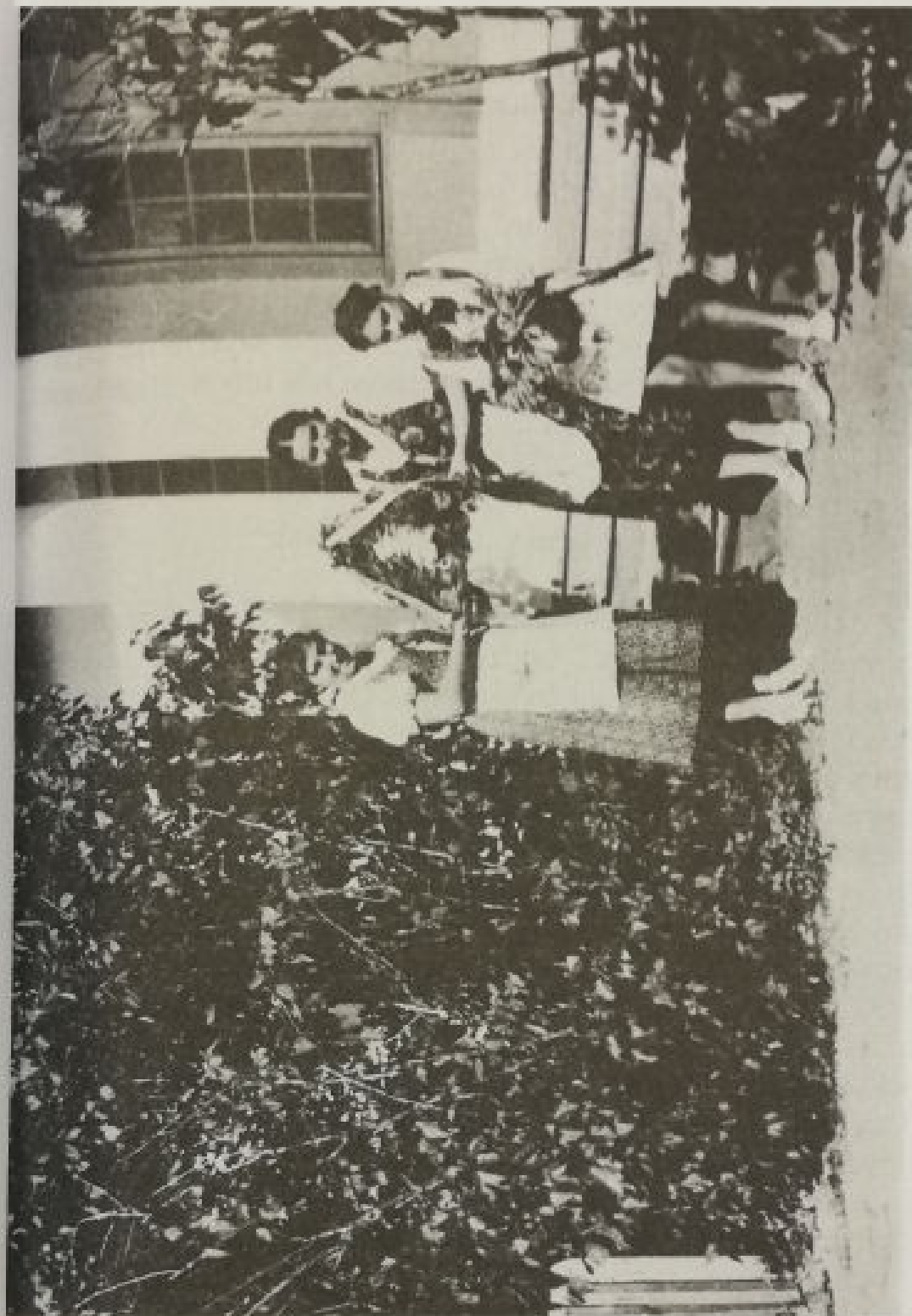
Z Mińska odjechaliśmy tegoż dnia. Wagony aresztanckie przyczepiono do pociągu, podróż odbywała się więc prędko i nazajutrz około południa byliśmy już w Moskwie. Po drodze w Orszy, Borysowie, Smoleńsku i na innych stacjach, wciąż przybywali inni aresztowani. Niektórzy z nich pracowali przy budowie szosy z Mińska do Moskwy. Dokąd teraz nas wszystkich wieziono, nikt nie wiedział. W Moskwie dano nam chleb, rybę suszoną, herbatę. Po kilku godzinach wyprowadzono z wagonów i wsadzono do więziennych karetek samochodowych. Czułem się bardzo niedobrze. Choroba wróciła, gorączka to paliła mnie ogniem, to znów ziębiła. Nie mogłem ustać na nogach. Przy wychodzeniu z wagonu i wchodzenia dwóch kolegów-aresztantów pomagało mi z własnego dobrego serca, bo dozorczy zdobywali się tylko na przekleństwa i popychania. Teraz dopiero zorientowaliśmy się, że tylko niedużą część spośród nas skierowano prawdopodobnie do więzień moskiewskich, resztę przewieziono na inny dworzec. Tu rozdzielono nas na dwie partie: większą, złożoną z silniejszych mężczyzn, załadowano do pociągu, który miał odejść w kierunku Leningradu – mniejszą, z przewagą starych chorych i kobiet, do innego. Po paru godzinach ruszył on w stronę Kazania.



Ryc. 4. Czernichów Górny – czerwiec 1936 r. Zofia Rdułtowska – żona autora, Otton Ślizień (świadek ślubu), Danuta Rdułtowska żona Pawła Rdułtowskiego, Zygmunt Rdułtowski – brat autora (świadek ślubu) i Renia Ślizieniowa żona Ottona



Ryc. 5. Czernichów Górny — żona K. Rdułtowskiego wraz z córką
Teresą i Sławkiem Rdułtowskim, synem Pawła Rdułtowskiego.
(1936 r.)



Ryc. 8. Czernichów Górny — dożynkowe wieńce. Od lewej Jadwiga Giedroyciówna, w środku Zofia Rdułtowska z córką Teresą. Lipiec 1938 r.

- Konopacki — 89
 Konstantyn Wielki — 209
 Kopczyńska — 89, 95
 Kopijemko — 144
 Korniejczuk Aleksander — 138
 Kornilowicz ks. — 145
 Korzeń por. — 204
 Kościałkowscy — 156, 165, 168, 178
 Kościałkowska — 176
 Kościałkowski Bogdan — 131, 205, 206
 Kościałkowski Stanisław prof. — 38, 125, 133, 145, 148, 152, 155, 156, 156, 158, 161, 168, 177, 185, 188, 191, 192, 203, 225, 233, 239, 271, 307
 Kościuszko Tadeusz — 158, 186, 230
 Kot Stanisław — 105, 130, 133, 139, 162, 169, 291, 294, 300
 Kotarbiński Mieczysław — 29, 38, 39
 Kotlar [kupiec żydowski] — 54, 67, 75, 76, 81, 84, 89
 Kotłubaj Zygmunt — 29, 40
 Kowalewski [kierownik elektrowni w Baranowiczach; współwięzień] — 24
 Kowalska — 156, 206, 234
 Kowalska Ziula (Kazia) — 156, 169
 Kownacki Stanisław — 113, 124, 142
 Koziell-Poklewska — 124, 243, 245
 Koziorowska (de domo Rdułtowska) Teresa — passim
 Kozłowski — 39, 43
 Kozybajew M. K. — 57, 58
 Krahelski — 30
 Krasicki sędzia — 38
 Krasieńska — 209
 Krasieński Zygmunt — 161, 221, 223, 224
 Krzemieński Jakub Marian gen. — 209
 Krzestowska — 190
 Krzyszkowski — 113
 Krzysztoporscy — 158
 Krzysztoporska Ewa — 158
 Krzysztoporska Maria — 113, 115
 Krzysztoporski Zygmunt — 131
 Kucharski Kazimierz [ksiądz] — 103, 261, 262
 Kuczyński Antoni — 6
 Kudła Mika — 88
 Kujawski Józef — 96
 Kultynowa — 77, 78
 Kuperberg — 75, 81, 84, 89
 Kupiec — 89
 Kurchin [Żyd z Baranowicz] — 12, 14, 16, 72
 Kuszelewska-Rayska — 258
 Kutrzeba Maria — 250
 Kutrzeba Zofia — patrz Rdułtowska Zofia
 Kwapiuński J. — 293
 Labocha — 142
 Lappase — 234
 Lenczewski-Samotyja Adam [współwięzień] — 19, 20, 25, 38
 Lenczewski-Samotyja [kuzyn Adama Lenczowskiego] — 29, 38
 Lenczowski — 192
 Lenin — 33
 Lepiankiewiczowie — 258, 259
 Lermontow Michał — 42
 Lernerowa Hanna — 134
 Leśniak Adam — 186
 Leśniak Edmund — 186
 Leśniak Edward — 186
 Leśniak Ignacy — 186
 Leśniak Janusz — 186
 Leśniak Julian — 186
 Leśniak Teresa — 186
 Leśniak Władysława — 186
 Leśniak Zofia — 186
 Leśniowska Zofia — 164, 169
 Lewandowska S. — 307
 Lewicka-Howells J. — 306
 Lickindorf (Lichendorff) Stanisław — 133
 Lisowska dr — 90
 Lisowski inż. — 88, 90
 List Franciszek — 276
 Loreta [dyrektor] — 40
 Lubomirski Eugeniusz — 113
 Łatak — 30
 Łączyńska Maria — 107
 Łętowska — 170
 Łętowski August — 94, 100
 Łopott — 30
 Łoziczonok Maria — 156, 242, 243